



Czesław Skonieczny, doskonały komik, w najnowszym filmie polskim p.t. "Ostatnia Eskapada". Wesołe przygody legionistów na ekranie kin "Metro" i "Adria".



Lili Damita, najsubtelniejsza gwiazda ekranu.



Rod la Rocque, dawno niewidziany amant filmowy.



Seweryna Broniszówna w "Ostatniej Eskapadzie", w nowym polskim dźwiękowcu, zrealizowanym przy poparciu polskich placówek konsularnych.



Fragment filmu p.t. "Świat w płomieniach"

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO "KURJERA ŁÓDZKIEGO".

ROK IX.

NIEDZIELA, dnia 7 maja 1933 roku

Nr. 19

Towarzystwo Muzyczne im. Chopina



Wśród miejscowej rodziny śpiewaczej, jedno z przednich miejsc zajmuje Towarzystwo Muzyczne im. Fr. Chopina, posiadające już w Łodzi wspianą kartę swych dziejów. W dniu 30 kwietnia r.b. tradycyjnym zwyczajem w lokalu własnym przy ul. Piotrkowskiej 92, odbyła się w Towarzystwie uroczystość "Jajka Wielkanocnego", gdzie wśród serdecznego nastroju przy wspólnych stołach spędzono kilka miłych chwil. Na zdjęciu naszym widzimy uczestników uroczystości z zarządem, oraz prezesem honorowym Wacławem Taubwurcelem i prezesem czynnym Stefanem Gorskim na czele.

Ja jestem Polak!

Miałem psa. Już nie istnieje: skrytobójczo otruła go, jak to często u nas bywa, tajemnicza ręka.

Biedne, bezdomne, trzymiesięczne, parzywe szczenię po dwóch prawie latach forsownego leczenia wyrosło, przedzierzgnęło się w prześlizgniętego mądrego pół-rasy wilczka.

Codzienny spacer z Mumą prowadził na pusty plac obok parku, gdzie obecnie wznosi się przepiękna bazylika.

I podczas jednego z takich spacerów, wczesną wiosną.

Biedna Mumo, cóż ci się to stało?

Z głośnym skowytym przypada do moich nóg.

Spory kamień furknął przez powietrze i zarył się w śniegu.

Hi, hi, hi! — pęka ze śmiechu ktoś za mną.

Odwracam się. Ośmioletni może chłopak.

Twarz łobuza pierwszej klasy. Rad ze siebie i swego wyczynu, śmieje mi się prosto w twarz. Biorę psa na ręce i mówię spokojnie:

— A, to ty? Celnie rzucaasz. Ale dlaczego bijesz psa?

— Co pani do tego? Znadto pani ciekawa.

— Taką już jestem. Lubię wszystko wie dzieć dokładnie. Dlaczego bijesz psa?

— Bo to pies. Psa się bije. Ale dostała!

— śmieje się zadowolony.
Tak dostała. I co gorsza, w to miejsce które długo nie chciało się zagaić. Chorowała bardzo ciężko.

Zawracam do domu. Czuję, że wlecze się za mną.

— Proszę pani, co jej było?

— Teraz ty zkolei jesteś ciekawy. Ale ci nie powiem. Gdybyś był Polakiem.

Patrzy na mnie osłupiały.

— Ee... cości pani odgrywa. Ja przecież jestem Polak!

Bez słowa, ruchem głowy zaprzeczam.

— Jestem!

— Nie, nie jesteś!



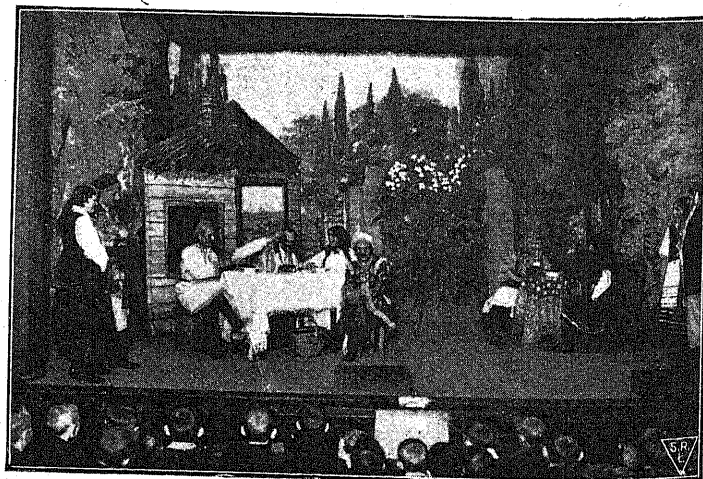
W dniu św. Jerzego, Patrona Harcerstwa Polskiego odbyło się w Łodzi uroczyste poświęcenie bojska harcerskiego, mieszczącego się przy ul. Piotrkowskiej 180. Na zdjęciu moment poświęcenia, którego dokonał ks. dyr. St. Nowicki, kapelan harcerzy.



Osiedle państwowe gimnazjum żeńskiego im. Em. Szczanieckiej w Sokolnikach. Moment poświęcenia fundamentów pod budowę pierwszego pawilonu.



Dnia 30 kwietnia został zakończony kurs drużyn ratowniczych P.C.K. zorganizowany staraniem Związku Strzeleckiego Łódź—Miasto pod kierownictwem ppor. rez. T. Kmiecica.



Dnia 30 kwietnia Związek Zaw. Dozorców Domowych Chrześ. Zjedn. Zaw. Oddział w Łodzi, urządził tradycyjne "Jajko" dla swych członków i ich rodzin, które urozmaicono wystawieniem sztuki p.t. "Swaty". — Fragment z II-go aktu widzimy na powyższym zdjęciu.

— To ci heca! Przecież mówię po polsku.

— To jeszcze nie dowód.

— Chodzę do polskiej szkoły.

— I to nie dowód dla mnie. Nie jesteś Polakiem.

— Do licha! Jestem!

— Nie jesteś. Gdybyś był Polakiem, nie kaleczyłbyś bezbronnego zwierzęcia, które nie ci złego nie zrobiło. Polak nie jest okrutny.

Patrzy na mnie chwilę, oszołomiony.

A po chwili z mniejszą już pewnością siebie:

— Jak zechcę, to jeszcze raz cisnę i nikt mi nie zabroni. Psa się bije.

Lubisz znęcać się nad bezbronnym stworzeniem, nie jesteś więc Polakiem.

— Jestem.

— Postanowiłam nie odwracać się tym razem, choć czuję, że wlecze się za mną, jak ogon. Jestem jednak zmuszona to uczynić bardzo szybko. Coś mocno, dotkliwie uderza mnie w plecy. Krzyknęłam z bólu: to wielka gała zmarzniętego śniegu, ciśnięta tym razem bardzo celnie.

Zaczerwieniony, jak indor, stoi pod płotem, napawając się efektem swego czynu.

— To za tego Polaka! Niech pani boli! Śmieje się z głębi nagle rozradowanej duszy:

— Ale ciebie boli trochę więcej!

Nie odpowiada. Wiecze się ze mną czas jakiś.

— Pani! Niech pani puści psa. Ja go bić nie będę. Taki cymes. Oj, oj!

A po chwili:

— Niech pani powie, co jej było!

— Dziś nie. Może kiedy indziej, jak zostaniesz Polakiem.

Było to wiosną. Śpiewały słowiki. Park trząsał się od tego śpiewu. Śliczne, złote słonce rozblęskło nad miastem i nawet szare pióropusze dymu nie zdołały zaciemnić pogodnego kolorytu nieba i osmętnić dnia, co wzeszedł promienisty.

— Mumo, idziemy na spacer!

Posłusznie staje, by jej nałożyć obrożę. Przez wyłoczone słońcem ulice wędrujemy cichymi krokami. Jest i plac, na którym już zaczęto budować. Jest i ktoś jeszcze. Poznaje go, choć z trudem, bo opalony i ubrany inaczej.

Stoi pod płotem, oparty niedbale i czerwony jak indor. Ba, po chwili wlecze się już za nami, jak ogon. — Ten sam. Nikt inny. Udaję, że go nie widzę.

— Pani! Proszę pani! Ja.. ja jestem Polak.

— A, to ty! Żyjesz jeszcze! Śmieję się.

— A co pani myśli? Ja tu codzień przychodzę.

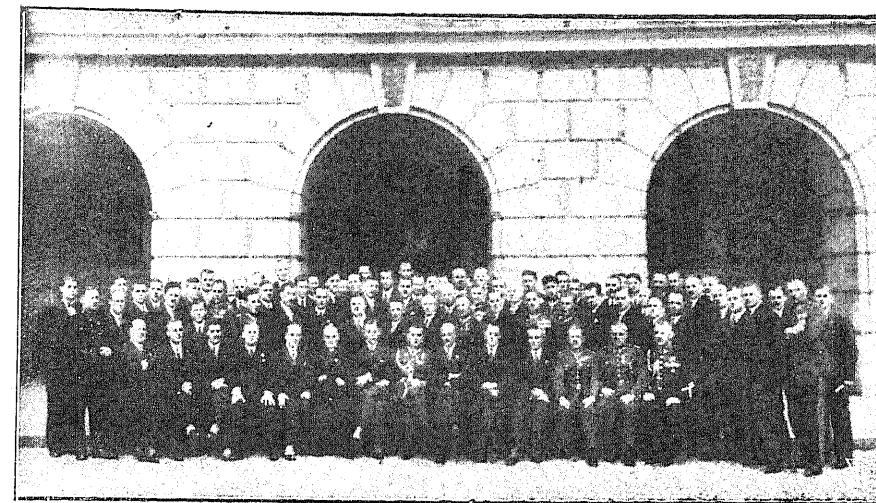
— I ciskasz kamieniami?

— Hi, hi, hi! — zakrywa sobie usta ręką.

— Tu chodzi też jeszcze jedna taka pani z wilkiem.

— Ale ona ma "brysią"

— Cóż to znaczy?



Dnia 30 kwietnia r. odbył się w Kaliszu zjazd delegatów Kół Okręgu Łódzkiego Zw. Oficerów Rezerwy R. P. Na zdjęciu uczestnicy zjazdu z p. wojewodą Al. Hauke-Nowakiem, członkiem Z. O. R. dowódcą dywizji gen. Karasiewicz Tokarzewskim, mjr. Słonowskim prezesem Okręgu Z. O. R. starostą kaliskim Ostaszewskim, naczelnikiem Lutomskim, inspektorem dr. Torwińskim, ks. prałatem Janowskim, płk. Cieślakiem i innymi na czele.

— Ona mówi do psa, jak do człowieka, Powiada, że pies wszystko rozumie, tylko nie umie mówić,

— Ma słusność, bo tak jest.

— Ale pani opowie o tym psie?

Pani obiecała.

Oczy patrzają prosząco.

— Ja już nie będę ciskał kamieniami.

Słowo! Niech pani powie!

Idziemy do parku. I tu, na ławce, w ciemności pachnących bzów, przelewam do ucha chciwego tej niesamowitej historii, dzieje smutnego ongi losu siedzącej obok nas ciutko Mumy.

Wychodzimy. Zapada wieczór, ale jeszcze rozgłosniej, czarowniej oszalałajaco brzmi śpiew utajonych wśród gałęzi martych śpiewaków wiosny.

Jakaż wspaniała koloratura!

— Proszę pani, niech mi pani pożyczysz ją

ką książkę o Polsce. Ja przecież jestem Polak.

— Jesteś, moje dziecko! Jutro znów tu przyjdę o piątej.

— I dostanę książkę?

— Dostaniesz.

Gdy skręcamy na ulicę, nagle z za płotu wylata jak z procy, ciśnięty tym razem już nie przez mego Polaka spory brukowiec. Chwytam łobuza za kołnier.

— Dlaczego bijesz psa?

— Bo to pies. Psa się bije! — brzmi od powiedź.

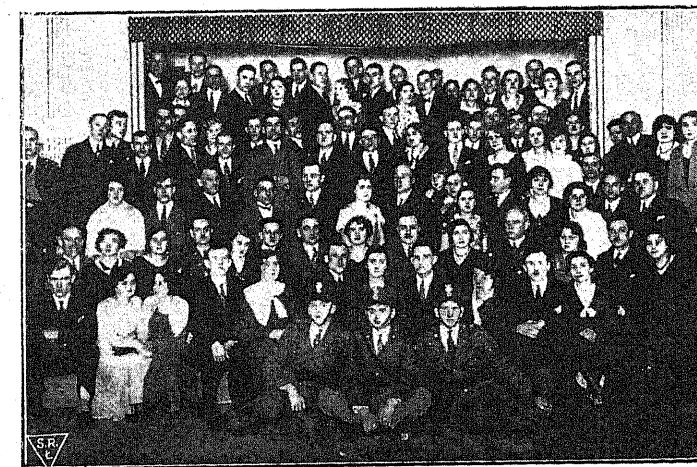
— Niech no mu pani dobrze "przyleje" — proponuje mój towarzysz.

Ja go znam: to Franek Jackowiak.

Chłopak wykrzywia się szpetnie.

— Ty, fujara! — wrzeszczy mój i Mumy obrońca. — Jak jeszcze raz ciśniesz, to ci gnaty porachnuję! Już ty wiesz, że potrafisz

Jakem Polak! M. Stagińska.



Dorocznym zwyczajem w Kole IV-em Związku Rezerwistów (Bałuty), w lokalu własnym, przy ul. Limanowskiego 53, odbyło się w dniu 29 ub. m. "Tradycyjne Jajko", w którym wzięło udział liczne grono członków, ich rodzin oraz zaproszonych gości.

PUŁAPKA.

Pewien mój znajomy, który między inne mi jest również poetą, bawił tego roku zagranicą. Zwiedził Włochy, aby zapoznać się z burżuazyjną kulturą. Zobaczył dużo zajmującego.

Pewnego razu kolację spożywał w towarzystwie pewnej księżny. Była to prawdziwa księżna, która posiada pięć domów, drapaczy chmur, winnice itp. Siedział z swym znajomym w restauracji. Znajomy powiada do niego:

— Jeżeli chcesz to dla zabawy zaproszę pewną księżnę. Zgodził się.

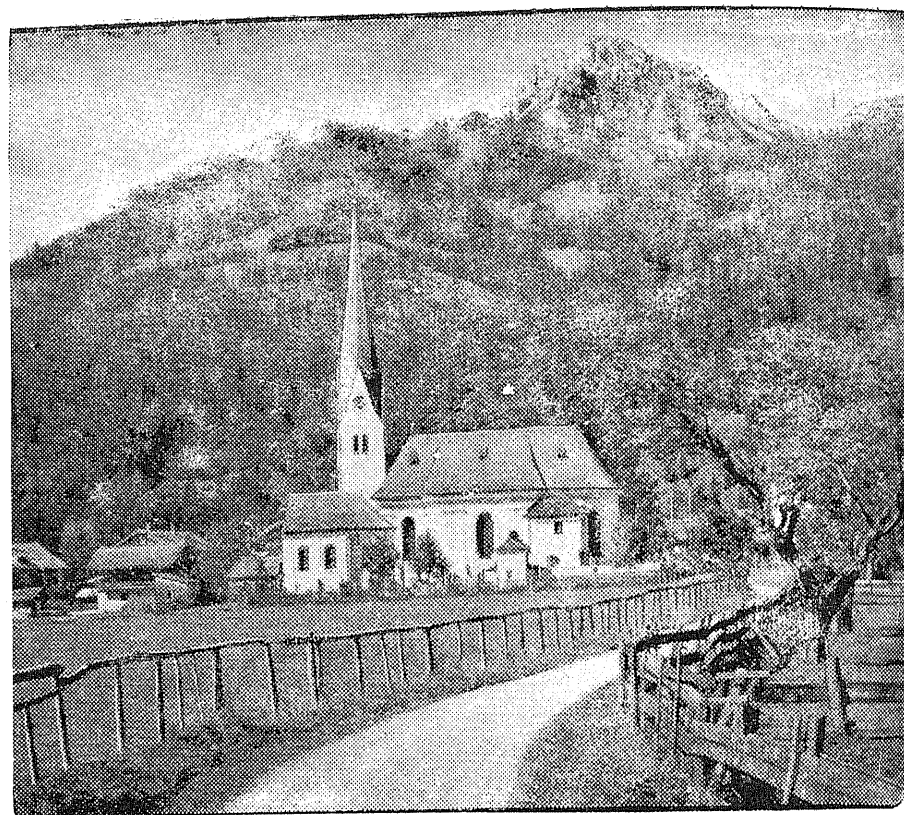
Zamawia kotlet i w rozmowie powiada:

— Wiecie, już tydzień nie jadłam mięsnego.

Poeta coś po francusku, coś po rosyjsku odpowiada, że jak słyszał, proszę pani, ma pani tylu domów, pani pono gada dużo, próżnuje.

Już od pół roku lokatorzy tych domów nie płacą czynszu. Nie mają pieniędzy — odpowiada ona.

To opowiadałem tylko tak sobie. Aby na brać rozpędu. Jest to, jak się powiada do datek. Opowiadanie rozpocznie się dopiero teraz.



Włosna u podnóża Alp. Na pierwszym planie kościół, wdali góry pokryte lasami.



"Zniwiarz" — rzeźba prof. Józefa Limburga.

A więc. Mój znajomy poeta nie mógł nachwalić się europejskiej czystości i kulturalności.

Pomimo powszechny kryzys, zauważyć można złumiewającą, bajkową czystość. Ulice, to oni, czarci, pianą mydlaną myją. Schody szorują każde rano. Kotom nie pozwalają być na schodach ani pod oknami, jak u nas. Damulki prowadzą swe koty na sznureczku na przechadzkę. Wszystko jest olśniewająco czyste. Nawet takie podrzędne miejsca jak ustęp, błyszczą czystością. Chodzić tam jest z przyjemnością i wcale nie obraża to ludzkiej godności.

On też wszedł do tak podrzędnej instytucji. Poszedł tak sobie dla przyjemności.

— Ach, co za czystość, powiada — czując czystość, błękitne ściany, w wazach fiołki. Nawet odejść się nie chce z tego przybytku — mówi poeta, rozkoszując się czystością.

Co u diabła? Nasz kraj jest postępowy, ale co do czystości jesteśmy znacznie w tyle. Nie, tak być nie może. Powrócę do Moskwy, będę pisał i przekonywał. Oczywiście u nas dużo dzieci jednostronnie odnosi się do tej kwestji im, wiecie, nie chce się pisać i czytać o tak błahych rzeczach. Ale ja, myślę sobie, przezwyciężę tę obojętność. Powrócę i napiszę wierszyk o brudzie i nieporządku. Tembardziej, że u nas jest prowadzona właśnie kampanja za czystością.

I nasz poeta siedzi za zamkniętymi drzwiami, myśli, rozkoszuje się wonią fiołków, marzy jak to wierszyk sklecić. Nawet już teraz tworzy, przychodzą mu rymy i wiersze. Coś w tym rodzaju.

I w tym zakątku jest to chwilka miła.

nawet i i fiołków woni jest tu wbród. Czyż naszym krajem przeszedł gdy Attyla że zawsze znajduję wszędzie tylko brud?

A potem, nucąc ostatni foxtrot, chce wyjść na ulicę. Chce otworzyć drzwi, ale o zgrozo... drzwi się nie otwierają. Szarpnął kilkakrotnie klamką. Nic. Oparł się silno. Nic. Drzwi się nie otwierają. Aha, myśli sobie, wpadłem w pułapkę. Potem uderzył pięścią w czoło, Ja głupi, powiada sobie, zapomniałem gdzie jestem. Przecież w kapitalistycznym państwie. Tu u nich za każdy krok fenigami płacić trzeba. Może, myśli sobie, trzeba włożyć monetę, to drzwi się otworzą. Mechanizm. Djabli. Upiory. Skórę drżą z człowieka. Chwała Bogu, mam w kieszeni monetę. Co by się stało, gdybym tak nie miał drobnych pieniędzy.

Wyjmuje z kieszeni pieniądze. Wykupuje się, myśli sobie, z rąk tych kapitalistycznych szczupaków. Włożę w ich paszczę monetę lub dwie. Ale — widzi — gdzie to włożyć. Żadnej skrzynki ani otworu nie widać. Jakiś napis tu widnieje, ale żadnych cyfr. Gdzie i ile włożyć należy — nie wiadomo.

Teraz nasz poeta był w nielada kłopotcie. Przestraszył się. Począł lekko pukać. Nikt nie przychodzi. Począł nogami uderzać w drzwi. Słyszcy. Ludzie nadbiegają. Przychodzą ludzie. Mówią swym dialektem.

Poeta prosi:

— Wypuście mnie na wolność. Bądźcie tak łaskawi.

Przybyli coś mówią pomiędzy sobą, szepczą. Zdaje się, że nie wiedzą o co chodzi.

Poeta mówi:

— Zamknięte drzwi, swołocz, nie otwierają się. Puście mnie, proszę was, dajcie mi wolność, dwie godziny tu siedzę.

Ludzie pytają:

— Nieznasz języka tutejszego?

Tu poeta prosi już płacząco, błaga:

— Drzwi, drzwi, otwórzcie.

Nagle za drzwiami odzywa się ktoś po rosyjsku:

— A co tam wy? — mówi głos rosyjski. — Drzwi? Nie możecie otworzyć.

— Tak, — dwie godziny już wołam. Do stałem się w pułapkę.

Głos rosyjski odpowiada:

To są mechaniczne drzwi. Zapewne zapomnieliście spuścić wodę. Spuście wodę, a drzwi się same otworzą. Oni to umyślnie tak urządzili, aby nikt nie zapomniał spuścić wody.

Znajomy nasz tedy uczynił tak jak mu kazano. Nagle drzwi otwierają się jak w bajce. Poeta, kołysząc się ostentacyjnie zamierzył do wyjścia.

Podniósł kołnierza palta i szybkimi krokami zmierzał do bramy. Przed wyjściem personel oczyścił go szczotką, wzięto od niego jakieś pieniądze i puszczone do domu.

M. Zoszczenko.



"Robotnik" — rzeźba prof. Józefa Limburga.



"Partia szachów" — obraz holenderskiego artysty malarza Łukasza van Leydena (1494 — 1533.)



Idylla wiejska. Podwórze i zagrody włościańskie.

Moje życie z Iwarem Kreugerem

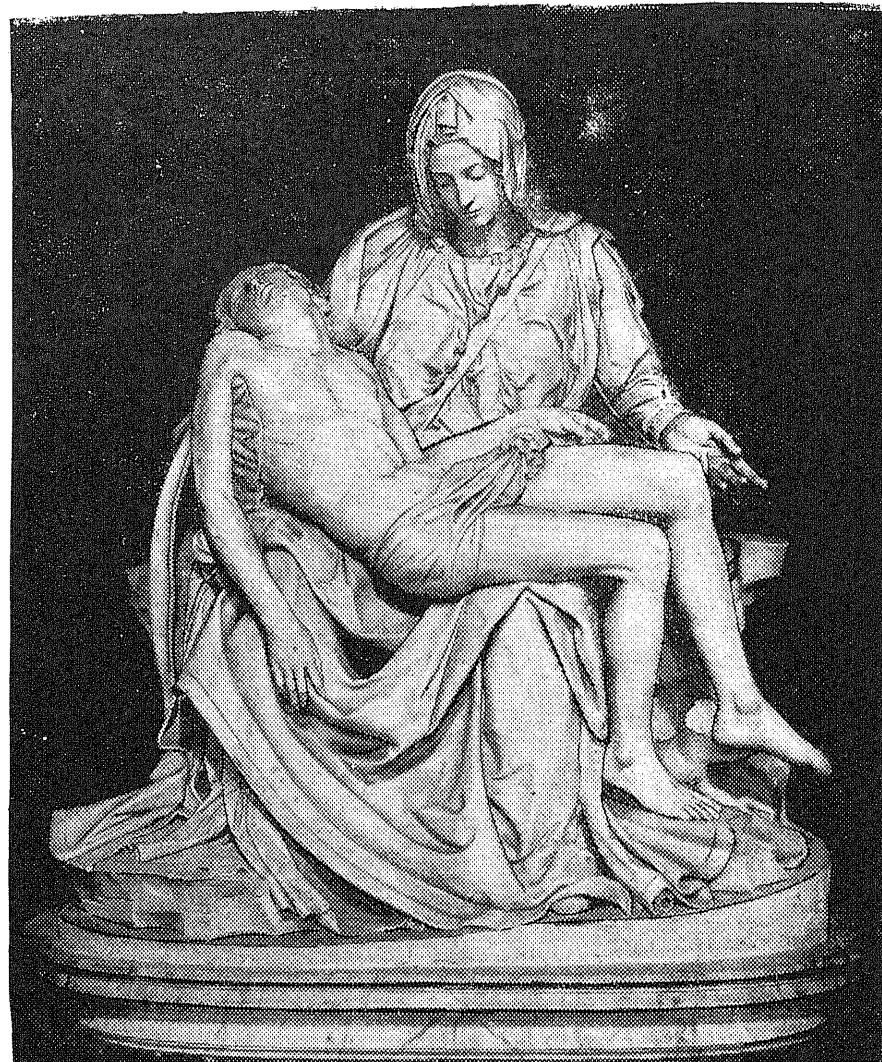
(b) Na półkach księgarskich ukazała się książka w języku szwedzkim pióra Ingeborgi Eberth pt. "Moje życie z Iwarem Kreugerem". — Książka ta podnosi zasłonę z życia prywatnego Kreugera, który w ciągu blisko dwudziestu lat miał przyjaciółkę najbardziej oddaną i kochającą w osobie autorki książki. Kreuger poznał Ingeborgę w 1912 r. i do ostatniej chwili kobieta ta była jego najlepszym przyjacielem.

Okazuje się, że Kreuger nie był nadezłowiekiem, który potrafił spędzić życie bez kobiety. Znalazła się kobieta, którą kochał przez dwadzieścia lat. Dlaczego jej nie poślubił? Na pytanie to p. Eberth daje zdumiewającą odpowiedź: Dlatego, że była ona przez cały rok głucha na jego błagania — dlatego, że opierała się wytrwale w ciągu całego roku przed ostatecznym należeniem do człowieka, którego ukochała nad życie. Iwar Kreuger zdobywał Ingeborgę z niewykłą cierpliwością i wytrwałością. Wyciekiwał momentu, w którym ukochana sama bez nacisku z jego strony zdecydowała się ofiarować mu siebie. I oto na Żywiec Świętych 1914 roku 20-letnia Ingeborga wysłuchała nareszcie 34-letniego Iwara.

Na wiosnę 1914 roku Iwar i Ingebora spotkali się w Kopenhadze, gdzie Ingeborga oddała się Kreugerowi bez żadnych zastrzeżeń. W lecie 1914 młoda para odbyła podróż do Londynu. Tam przerwał ich idyllę wybuch wojny. Kreuger chciał wrócić natychmiast do Sztokholmu. Ingebordze udało się jednak skłonić go jeszcze do odbycia przejażdżki do Paryża, skąd musieli uciec z powodu ofensywy niemieckiej. W jednym z listów pochodzących z tego czasu pisze Iwar do Ingeborgi: "Gdyby związek nasz przyniósł owoce, wówczas pojedziemy do Ameryki i pobierzemy się". Do listu tego autorka dodaje następujący komentarz: — "Gdybym działała z wyrachowaniem, mogłabym być zabezpieczyć mą przyszłość i zostać żoną Kreugera". Ale kochająca kobieta nie chciała zmuszać Iwara do poślubienia jej, pragnęła bowiem, aby nastąpiło to z jego inicjatywy.

Należy żałować, że p. Ingeborga nie wydała na świat dziecka. Iwar Kreuger miałby wówczas rodzinę, którą z pewnością dalałaby mu to moralne oparcie, którego było mu brak. Iwar liczył wówczas zaledwie 34 lata i życie mogłoby się ułożyć dla niego zupełnie inaczej. Zamiast tego atoli Kreuger począł zdradzać swą przyjaciółkę. Przed młodym, przystojnym i niezmiernie bogatym mężczyzną, jakim był Kreuger w owym czasie, otwierały się wszystkie drzwi. Między kochankami doszło do ostrego zatargu i w roku 1917 Ingeborga poślubiła inż. Ebertha.

Małżeństwo to nie było jednak szczęśliwe. Aczkolwiek Ingeborga wydała na świat córkę, to jednak, gdy dziecko liczyło załedwie 14 miesięcy opuściła męża i powróciła



"Pietà" — arcydzieło Michała Anioła w Watykanie.



Niesamowity film dźwiękowy p.n. "Dziwny dom" z Borisem Karloffem w roli głównej.

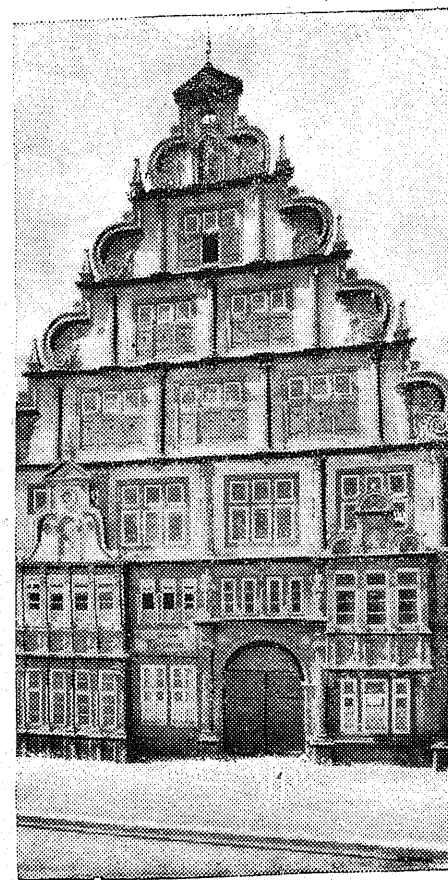
do Sztokholmu. I tu stało się coś, czego nikt nie mógłby się spodziewać. Iwar Kreuger przyjął swą przyjaciółkę z otwartymi ramionami. Ingeborga wróciła do Kreugera, ale nie było już więcej mowy o małżeństwie. Wprawdzie Iwar wyasygnował na uzyskanie rozwodu poważną kwotę, ale nie poczuwał się już więcej do obowiązku poślubienia Ingeborgi. Była tylko jego kochanką — i nawet nie jedyną.

Iwar Kreuger przyznawał jednak, że wszystkie jego miłości były przelotne i że prawdziwą miłością obdarzył jedynie Ingeborgę, do której zawsze wracał. Ingeborga towarzyszyła mu we wszelkich jego podróżach, m. in. na wystawę światową w Paryżu, która odbyła się w 1925 roku. Nie ulega wątpliwości, że Ingeborga bardzo boleśnie odczuwała każdą zdradę przyjaciela, posiadała jednak tak rzadką u kobiet wyrozumiałość i nie urządziła Iwarowi z tego powodu żadnych scen.

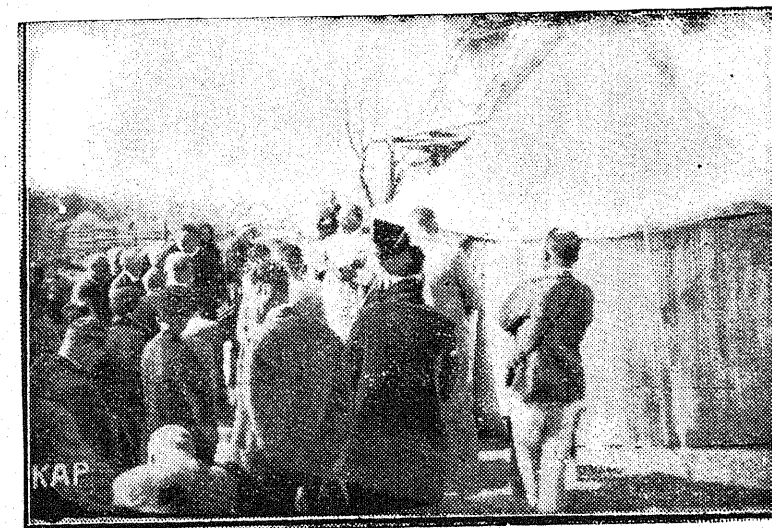
A Iwar zapewniał ją stale, że jest ona jedyną kobietą w jego życiu. Dlaczego? Ponieważ wiedział dobrze, że ta jego pierwsza kochanka kocha go dla niego samego, podczas gdy innym imponował jego majątek. Ingeborga nie żądała od przyjaciela pieniędzy, ani kosztowności i w rezultacie otrzymała od niego znacznie mniej, aniżeli jego inne kochanki. Aż wreszcie testament który miał zapewnić wieloletniej przyjaciółce maganta zapalczanego spokojną przyszłość, stał się bezwartościowym świstkiem w chwili, gdy po śmierci Kreugera wyszły na jaw jego oszukańcze machinacje.



Zbigniew Staniewicz w filmie "Ostatnia eskapada".



Dom mieszczkański w Lempolu, będący zabytkiem architektonicznym.



Z pielgrzymki Narodowej do Ziemi św. J. E. Ks. Biskup Kubina po odprawieniu Mszy św. wygłasza kazanie nad brzegiem Jordanu w miejscu gdzie św. Jan dokonał chrztu Pana Jezusa.



Oryginalny foto-montaż z francuskiego filmu "Hallo Paryż — Hallo Berlin".

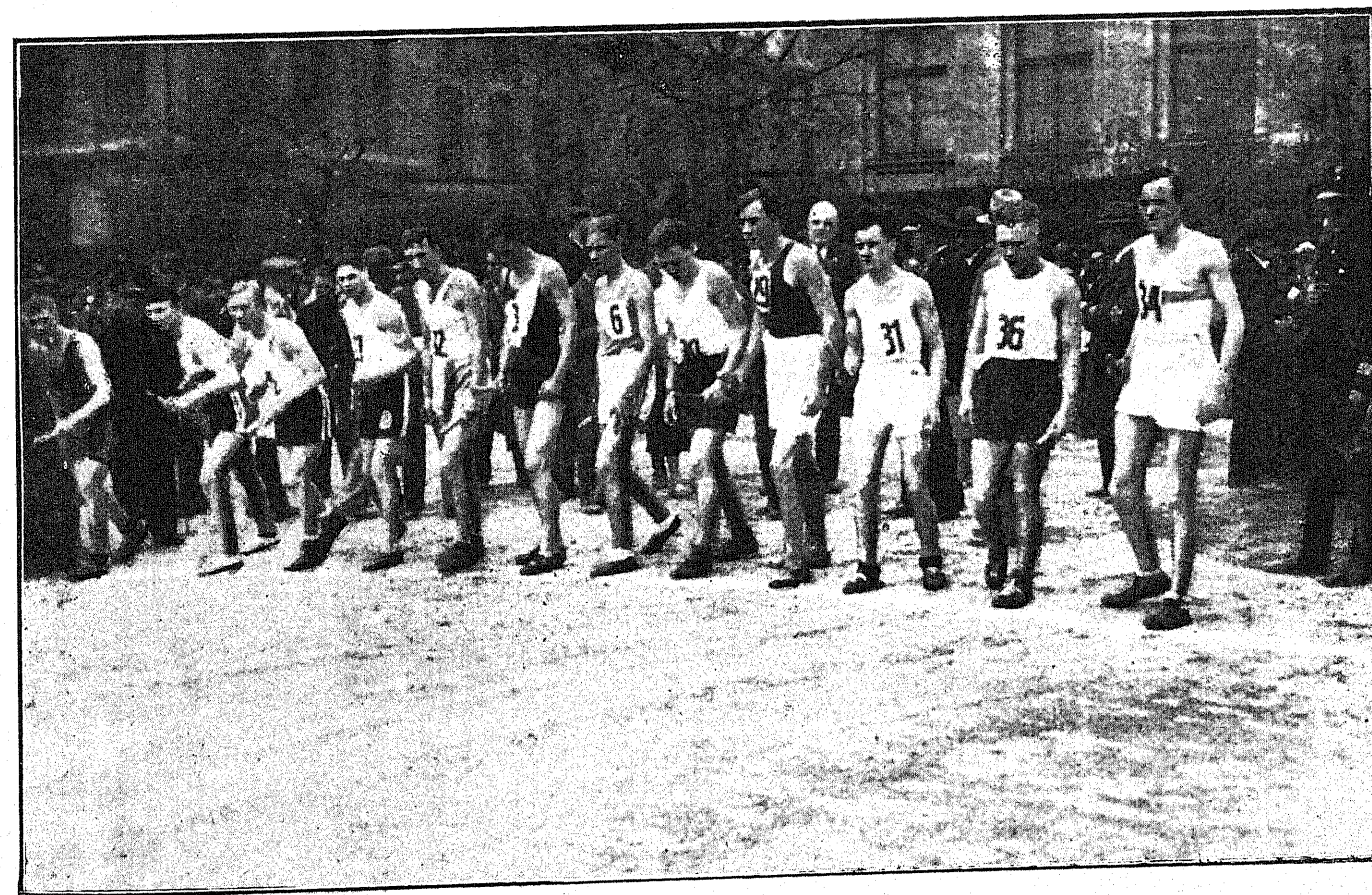


Fragment filmu cowbojskiego.



Karolina Lubieńska i Leszek Owron w filmie "Ostatnia Eskapada"

Bieg sztafetowy „Kurjera Łódzkiego.”



W dniu 7-go maja rb. dorocznym zwyczajem "Kurjer Łódzki", jako szczerzy propagator sportu, zorganizował bieg sztafetowy w parku Poniatowskiego. Impreza ta cieszy się zwykle wielkim zainteresowaniem zarówno wśród samych sportowców, jak również w szeregach miłośników sportu. Nic tedy dziwnego, że frekwencja uczestniczących w biegu sztafetowym była olbrzymia. W imprezie wzięło udział 91 biegaczy z 11 klubów sportowych. Sprzyjająca pogoda uświetniła ten dzień sportu lekkoatletycznego w Łodzi. Zwycięstwo w biegu odniosła drużyna K.P. Zjednoczeni, zdobywając na własność nagrodę w postaci statuetki z brązu. Wszyscy natomiast biegacze udekorowani zostali specjalnymi odznakami. Bieg obserwoowało przeszło 30 tysięcy widzów. Zwycięzcom sprawiono owację. Na zdjęciu powyższym widzimy jeden z fragmentów biegu sztafetowego "Kurjera Łódzkiego" w parku Poniatowskiego.

Fot. A. Mayer, tel. 108-81.